

Prawo do miasta

26

marca br. zakończyło się piąte Światowe Forum Miejskie.

To nie przypadek, że w tym roku tematem przewodnim było „prawo do miasta”, a miejscem, w którym się odbyło – Rio de Janeiro. Ostatnie 30 lat to okres intensywnej urbanizacji tzw. krajów rozwijających się. Ostatnie dwa lata – upadku potęgi USA. Jak twierdzi teoretyk urbanizacji Manuel Castells, obserwujemy koniec amerykańskiego modelu rozwoju miasta. Nowe rozwiązania mogą powstać w takich krajach jak Brazylia.

Totalistyczne miasto

Kwestia miejska leży u podstaw obecnego kryzysu. Rynek nieruchomości upadł jako pierwszy, gdyż hipoteki były zabezpieczeniem dla ryzykownej inżynierii finansowej. Całe połacie tkanki miejskiej zbudowano nie po to, aby służyły mieszkańcom, lecz aby utrzymać ekspansję maszyny do zarabiania. Wciąż trzeba wpasowywać się w model rozwoju wypracowany w złotym okresie amerykańskiej suburbanizacji. Np. mimo że w USA żyje więcej singli niż rodzin, w budownictwie wciąż króluje jednorodzinny domek na przedmieściach – ideał z lat 50.

WPolsce przyjęto wzór amerykański (m.in. promując transport samochodowy, budowanie ogromnych centrów handlowych lub grodzonych osiedli) jako antidotum na betonowe dziedzictwo PRL-u. Tymczasem, podobnie jak niegdyś bezduszną architekturą Le Corbusiera, amerykański model urbanizacji nie tylko okazał się nieadekwatny do ludzkich potrzeb, ale i ekonomicznie niewydajny.

Pytanie zatem: co dalej? Zamiast kolejnego Jedynie Słusznego Planu, postulując Castells, należy wprowadzić szereg praktycznych rozwiązań, których efekty złożą się na nowy paradygmat. Od ponad 10 lat żarliwie dyskutuje się o reformie miast. Wielu twierdzi, że ambicje powinny wykraczać poza zwykłą naprawę szkód po modelu amerykańskim –

To znacznie więcej niż naprawa szkód wyrządzonych przez amerykański model urbanizacji – to instrument takiej przebudowy współczesnych aglomeracji, aby były przyjazne dla jak najszerzej rzeszy ludzi.

KACPER POBŁOCKI

zanieczyszczenia środowiska, braku powszechnego dostępu do mieszkań, marnowania czasu na dojazdy. Chodzi o to, aby przebudową miasta, bez której wzrost gospodarczy i tak nie powróci (85 procent światowego PKB jest wytwarzane w miastach!), pokierować mądrze, tworząc miasto nie tylko dla zysku, ale i dla mieszkańców.

Dlatego tak nośna ostatnio stała się idea „prawa do miasta”. Już 85 proc. Brazylijczyków mieszka w miastach – co sprawia, że jest to kraj bardziej zurbanizowany niż Polska (62 proc.), a nawet i USA (81 proc.).

Pod wieloma względami przykład brazylijski jest bliższy Polsce niż amerykański. Brazylia, podobnie jak Polska, przed długi czas była rządzona autorytarnie. Co prawda, ideologiczna otoczka reżimu była tam pravicowa, a nie komunistyczna, lecz jednak mechanizmy władzy były zbliżone. Podobnie jak w „demoludach”, przez długi czas królował tam Le Corbusier i przygotowane pod jego przewodnictwem zasady nowego projektowania urbanistycznego, tzw. Karta Ateńska. To właśnie stolica – Brasilia, jedyne na świecie miasto zaprojektowane w całości na desce kreślarskiej, była dzieckiem totalistycznego myślenia o mieście. Życie szybko pokazało, że nie da się wszystkiego zaplanować. Zakładano m.in., że w nowej stolicy wszy-

scy będą poruszać się samochodem – nie przewidziano zatem np. przejść dla pieszych. Dlatego do dziś Brasilia pozostaje miastem o jednym z najwyższych na świecie wskaźników potrażeń przechodniów.

Proces demokratyzacji i odchodzenia od urbanizacji nakazowo-rozdzielczej następował w Brazylii etapami i rozwinął się w pełni, jak u nas, dopiero po 1989 r. Jednocześnie stopniowa liberalizacja gospodarcza (w Polsce dostrzegalna w eksperymentach z tzw. socjalizmem rynkowym czy w gierkowskiej modernizacji na kredyt) wywoływała tarcia społeczne już w latach 70. O ile w Brazylii kielkujące społeczeństwo obywatelskie skupiało się zarówno wokół kwestii pracowniczych, jak i miejskich, o tyle protest w Polsce artykułowany był głównie w języku związków zawodowych (Solidarność).

Złożyły się na to dwie przyczyny. Po pierwsze, każdy protest, aby był skuteczny (czyli wysłuchany), musi choć w części być formułowany w języku władzy. Ten w PRL-u był lewicowy, a zatem jako pracowniczego wnoszono także postulaty, które nie dotyczyły bezpośrednio miejsca pracy. Ceny mięsa czy aprowizacja, uderzające w samo sedno kwestii miejskiej – sprawnej organizacji zbiorowej konsumpcji – nie były zatem artykułowane poprzez protest miejski.

Po drugie, mimo iż w Polsce notorycznie narzeka się na problem mieszkaniowy, to podstawowe miejskie potrzeby Polaków były zaspokajane. Natomiast do dziś 26 mln (na 200 mln) mieszkańców Brazylii żyje bez bezpośredniego dostępu do wody (nie tylko z kranu, ale w ogóle!), 14 mln nie ma dostępu do służb odbierających śmieci, a 80 mln nie korzysta z sieci kanalizacyjnej.

Oddolna mobilizacja

Utworzony w 1986 r. Ruch na Rzecz Reformy Miejskiej doprowadził do wpisania „prawa do miasta” do konstytucji, a w 2001 r., po kilkunastu latach burzliwych debat i konsultacji, uchwalono osobną ustawę precyzującą pierwotne zapisy. „Prawo do miasta” jest rozumiane w Brazylii dwojako: jako

prawo dostępu do środków zbiorowej konsumpcji (mieszkań, wody, transportu, usług, zieleni itd.) oraz prawo do współdecydowania. Oba są ściśle powiązane, co widać np. w szeroko stosowanej praktyce „budżetów partycypacyjnych” – konsultacji społecznych przy decydowaniu o samorządowych wydatkach. Jednocześnie tym, co daje siłę brazylijskim ruchom miejskim, jest jedność w różnorodności. Jak przekonuje Peter Marcuse w książce prezentowanej na Forum, ogólna idea „prawa do miasta” zawiera w sobie szereg szczegółowych praw: do zatrudnienia, wykształcenia, wolności słowa i zgromadzeń itd. Idea „prawa do miasta” jest parasolem, pod którym mogą znaleźć się jednostkowe postulaty. Dotychczas interes bieżący często przysłaniał interes ogólny: np. robotnicy walczyli o utrzymanie pracy w zakładach, które trwały środowisko. Sprzecznosc wycinkowych interesów (tu: ekologów i robotników) wynika z logiki urzędzenia w s p ó ł c z e s n y c h miast. Zrównoważone miasto jednocześnie gwarantuje miejsca pracy oraz chroni środowisko. Zatem „prawo do miasta” to znacznie więcej niż naprawa szkód wyrządzonych przez amerykański model: to instrument takiej przebudowy współczesnych aglomeracji, aby były one przyjazne dla jak najszerzej rzeszy ludzi.

Boom urbanizacyjny, który nastąpił w Polsce po 2004 r., przyniósł nie tylko często nieprzemyślane i szkodliwe inwestycje, ale również wywołał nową falę oddolnej mobilizacji. Zeszłoroczne referendum w Gliwicach, Częstochowie i Łodzi, w których mieszkańcy poszli do urn, aby odwołać prezydentów źle sprawujących swój urząd (w Gliwicach np. zlikwidowano tramwaje), są precedensowe. W Poznaniu od trzech lat działa Stowarzyszenie „My-Poznaniacy”, którego sukces da się wyjaśnić zrozumieniem, czym jest jedność w różnorodności: jak pisał jeden z liderów „My-Poznaniacy” w zainicjowanej przez lokalnych dziennikarzy dyskusji przed wyborami na prezydenta miasta: „określanie się polityczne czy światopoglądowe doprowadziłoby nas do rozpadu. Bo są pośród nas ludzie z różnych tradycji politycznych i partii, ateści i głęboko wierzący, o rozmaitych korzeniach i historiach, drogach życiowych i karierach. Od wnuczek do dziadków (choć średnia przekracza

czterdziestkę), z wszystkich dzielnic miasta, wielu zawodów”. Mają wspólny cel i jednocześnie rozumieją, że nie prowadzi do niego Jedynie Słuszną Droga, lecz raczej szereg drobnych i zawiłych szkiełek.



Wspólna wizja pozwala zrozumieć, że poszczególne grupy mają więcej zbliżonych niż przeciwstawnych interesów. Dlatego tak istotnym wydarzeniem byłoby uchwalenie ogólnosiwiatowego dokumentu gwarantującego uniwersalne „prawo do miasta”. Od kilku lat żarliwie dyskutuje się nad możliwością uchwalenia takowego przez ONZ.

Powszechna Deklaracja Praw Człowieka z 1947 r. odmieniła oblicze świata. Identyczną rolę mogłaby odegrać Karta Prawa Do Miasta. Podobnie jak Brazylia, mamy w Polsce tradycję silnego społeczeństwa obywatelskiego, a w roku 1980 oczy świata zwrócone były na nas. Jeśli nie potrafimy uczyć się na własnych błędach (usilnie amerykańizując polskie miasta), to czas wyciągnąć wnioski z cudzych. Brazylijczycy już to robią, a Forum w Rio jest najlepszym dowodem na to, że dzięki temu stali się światowym liderem w promowaniu i wdrażaniu nowych rozwiązań urbanistycznych. ◆

Korzystałem m.in. z książki Jamesa Holstona „Insurgent Citizenship: Disjunctions of Democracy and Modernity in Brazil” (Princeton University Press, 2009), tekstów: Manuela Castellsa „Społeczeństwo i miasto post-konsumpcyjne” i Petera Marcuse’a „Prawo w mieście a prawo do miasta”, dostępnych na stronie www.my-poznaniacy.org.

→ KACPER POBŁOCKI jest socjologiem miasta, stypendystą kierowanego przez prof. Davida Harveya Center for Place, Culture and Politics na Uniwersytecie Miejskim w Nowym Jorku. Obecnie wykłada na Roosevelt Academy (Uniwersytet w Utrechcie, Holandia).

